

WYŻSZE SFERY

WU XIAOLE

WYŻSZE SFERY

Z języka chińskiego przełożyła
AGNIESZKA WALULIK



TYTUŁ ORYGINAŁU:

The Privileged

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawca: Wojciech Ciuraj

Redakcja: Adrian Kyć

Korekta: Kinga Dąbrowicz

Projekt okładki: Adelina Sandecka

Zdjęcie na okładce i zadruku wewnątrz: © Armontphoto / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

上流兒童 © 2018 by 吳曉樂 All rights reserved

First published in Taiwan by Mirror Fiction Inc.

The Polish translation rights arranged through Rightol Media Limited
and Book/lab Literary Agency.

Copyright © 2026 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Walulik, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-380-0

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Bliss

NOTA OD TŁUMACZKI

W tłumaczeniu zastosowano *pinyin*, czyli najbardziej obecnie rozpowszechnioną transkrypcję języka chińskiego, która od 2009 roku obowiązuje również w Tajwanie (choć pewne tajwańskie nazwy miejscowe lub własne utrwaliły się już w innych zapisach – np. miasto Kaohsiung, które w *pinyin* zapisalibyśmy Gaoxiung. Również obywatele Tajwanu, wybierając alfabetyczny zapis swoich imion, często posługują się innymi systemami transkrypcji albo nawet łączą różne wersje!).

Poniżej podano wymowę głosek nastręczających zwykle największych trudności:

ch, sh, zh czytamy odpowiednio jako cz, sz, dż

j czytamy jako dź

x czytamy jako ś

q czytamy jako ć

y czytamy jako j

r czytamy jako ż

z czytamy jako dz

końcówkę -ui czytamy jako -łej

końcówkę -ong czytamy jako -ung

WU XIAOLE

Tak więc, przykładowo, imię Chen Yunxian wymawiać należy Czen Junśien, Liang Jiaqi – Liang Dźaści, natomiast Su Ruolan – Su Żłolan.



Część I

*Gdyby człowiekowi zależało wyłącznie na szczęściu,
łatwo osiągnąłby cel.
On jednak chciałby być szczęśliwszy niż inni,
a to coś znacznie trudniejszego,
zwykle bowiem przypisujemy innym większą
szczęśliwość, niż jej istotnie zaznają.*

– MONTESKIUSZ

Dawniej Chen Yunxian nie miała zbyt wiele współczucia dla ofiar oszustw.

Znaczy, wiadomo, nie powiedziałyby, że „hej, sami się prosili”. Ale kiedy patrzyła na te wszystkie twarze w wiadomościach czy prasie, takie przeciętne i nieciekawe... No jak daleko może sięgać ludzka naiwność? Ale przecież: niespotykana szansa – nie czekaj, skorzystaj od razu! Łap okazję i zaklep sobie miejsce w naszym wspaniałym kolumbarium! Ośrodek turystyczny – zainwestuj w niego, zanim dowiedzą się inni! Zwerbuj pięć osób na miesiąc i możesz leżeć brzuchem do góry, pieniądze same się będą zarabiać – bierny przychód do końca życia! No więc patrzyła na tych zrozpaczonych, zalanych łzami ludzi o twarzach czerwonych od wyrzekania i nie mogła powstrzymać zdziwienia: wam naprawdę się wydawało, że Pana Boga złapiecie za nogi?

Bardziej nawet niż brak rozsądku – bo przecież wystarczyłoby sięgnąć po długopis i zrobić na kartce kilka prostych wyliczeń, żeby się zorientować, że to ściema – fascynowało ją podejście takich osób: to na świecie naprawdę jest tylu naiwnych, którzy myślą, że zasługują na więcej niż inni? Chętnie by ich zapytała, jak się nabiera takiej pewności siebie, by

autentycznie uwierzyć, że los przeznaczył dla nas niezmiernie bogactwa. Że pisane nam takie szczęście, aż inni normalnie skręcają się z zazdrości.

Dopiero po całej sprawie dotarło do niej, że tak już zwyczajnie musi być. Że takie rzeczy będą się działy. Raz po raz.

A ci wszyscy biedacy po prostu płacą za to smutną cenę.

Co nie znaczy, że nie zdołali zaznać ani odrobiny radości; tuż przed tym, jak mydlana bańka prysła, mogli wyciągnąć ku niej rękę, musnąć jej powierzchnię. I wtedy po ich twarzach rozlewał się uśmiech. I wierzyli, że to właśnie jest szczęście.

Potem jeszcze wielokrotnie odtwarzała w głowie tamtą scenę.

Salon, w którym unosił się delikatny zapach, miękkie światło, tort truskawkowy z kremem śmietanowym, gładkim jak świeżo opadły śnieg (zrobił go pewien japoński mistrz cukiernictwa, choć sama cukiernia nosiła francuską nazwę), dzieci szalejące z radości, wreszcie to, co najważniejsze, czyli tamta kobieta, której chyba nic nie było w stanie wytrącić z równowagi. Konkretnie szczegóły z czasem rozmyły jej się w pamięci, ale wystarczyło, że Yunxian zamknęła oczy, a natychmiast mogła się przenieść myślami do tamtego dnia. Weszła do środka, prowadząc syna za rękę. Dłonie miała lodowate.

Rano, ledwie pięć godzin przed przyjęciem, posprzeczała się z mężem, Yangiem Dingguo.

Obydwoje obudzili się nagle o szóstej pięćdziesiąt, bo zadzwonił Cai Wande. Yunxian, na wpół jeszcze śpiąc, słuchała, jak mąż sięga po komórkę i odpowiada po cichu szefowi:

– Dobrze, niedługo będę. Nie, nie, skąd, już nie spałem.

Gdy się rozłączył, natychmiast wyskoczył z łóżka i pobiegł do łazienki. Yunxian pod wpływem jego krzątaniny rozbudziła się do tego stopnia, że i tak nie zdołałaby już zasnąć, więc obejmując się ramionami, podeszła do łazienki. Drzwi były uchylone; widziała lustro i męża, który kręcił się przed nim jak narwany.

– Przecież miałeś dzisiaj iść razem z nami?

– Przepraszam cię, ale wicedyrektora Wu nagle rozboleły plecy, więc rozegrał pół partii i dalej nie może. Muszę tam lecieć, inaczej szef będzie miał zepsutą całą zabawę. Prześlę ci zaraz ich adres i pojedźcie taksówką, ja stawiam!

Yunxian miała wrażenie, że mąż bardzo się cieszy z takiego obrotu spraw, że rwie się do działania jak strzała założona na cięciwę łuku. Ewidentnie uważał to za jakąś szansę, którą należy chwycić obiema rękami. Sama rozumiała, że powinna ustąpić, ale nagle poczuła w całym ciele napięcie, oblaźło ją jak mrówki. Zawahała się, lecz ostatecznie postanowiła się odezwać:

– No ale przecież się umówiliśmy, że pojedziemy tam razem. Mam wpraszać się ludziom do domu tak w pojedynkę? Dziwnie to będzie wyglądało.

– Spokojnie, tam będzie dużo innych kobiet, nie tylko ty jedna. A poza tym żona mojego szefa jest super, nie pozwoli, żebyś czuła się odizolowana. – Dingguo popatrzył w lustro, by po raz ostatni się upewnić, że wszystko gra; uśmiechnął się do siebie, wyciągnął rękę i pogładził się po brodzie. – Dobra, nie gadaj. Im szybciej skończę, tym szybciej dotrę na przyjęcie i wtedy już nie będziesz sama.

Widząc jednak, że Yunxian wciąż ma naburmuszoną minę, westchnął.

– Odpuść mi. Myślisz, że mnie się to podoba?

– Po prostu boję się, że sama nie poradzę sobie z sytuacją.

– Spokojnie. – Dingguo wyszedł z łazienki. – Znakomicie dasz sobie radę.

Zadzwonił budzik, a Yunxian zrozumiała, że teraz już naprawdę powinna dać sobie spokój.

Uśmiechnęła się słabo, skinęła głową i odwróciła się w stronę łóżka. Tym razem to Dingguo poczuł się niezręcznie; potarł się po policzku i już łagodniejszym tonem przeprosił żonę, na której twarzy wciąż malował się nieszczęśliwy wyraz.

– Pozwól mi jechać bez wyrzutów sumienia. Ted będzie zadowolony, a sama wiesz, że mój potencjalny awans zależy właśnie od takich codziennych interakcji.

Yunxian stanęła w miejscu. Ogarnął ją jakiś niszczycielski impuls, zalał ją jak fala. Miała ochotę rzucić: „Skarbie, przecież już od tak dawna włączysz Tedowi w tyłek. I co z tego masz?“, ale się powstrzymała. Zagryzła zęby i przełknęła te słowa. Wyszła z sypialni, a Dingguo przebrał się w ubranie do golfa, po czym usiadł na stołku w przedpokoju i zaczął naciągać skarpetki. Był w doskonałym nastroju, nucił coś pod nosem i nawet spryskał się odrobiną wody kolońskiej.

– Widzimy się niedługo. I pamiętaj: to przecież tylko przyjęcie urodzinowe dla dzieci, postaraj się tak nie stresować. – Uśmiechnął się do niej, odsłaniając białe zęby.

Yunxian odprowadziła go wzrokiem, gdy wychodził z mieszkania.

– Gdyby naprawdę chodziło tylko o przyjęcie urodzinowe dla dzieci, nie musiałbyś tego tyle razy podkreślać – mruknęła do siebie pod nosem.

Usiadła na kanapie i dopiero po jakimś czasie, kiedy gwałtownie otworzyła oczy, zorientowała się, że przysnęła. Pośpiesznie spojrzała na zegar na ścianie – dziewięta dwadzieścia pięć. Potarła oczy i poszła do pokoju synka. Yang Peichen leżał jeszcze w łóżku, dłonie miał zaciśnięte w pięści. Na ten widok coś ją ścisnęło w sercu. We śnie jej syn wyglądał jak aniołek, istny aniołek. Usiadła na brzegu łóżka i potrząsnęła go delikatnie za ramię.

– Kochanie, pora wstawać. Idziemy dzisiaj w odwiedziny do szefa taty.

Dingguo wspominał, że wśród gości mają być przede wszystkim znajome żony szefa, Liang Jiaqi, i jego syna, Haoqiana – Yunxian i Peichen będą tam wyjątkiem. Cai Wande – Ted – z jakiegoś powodu wołał chyba rozgraniczać życie zawodowe i osobiste. Lecz bynajmniej nie była to nienaruszalna zasada i czasami on także zapraszał na rodzinne uroczystości jakichś podwładnych, na których spoglądał łaskawszym okiem. W firmie zaczęto mówić, że ten, kogo spotka takie wyróżnienie, może się wkrótce spodziewać pomyślniej odmiany losu.

Tak więc, choć małżonkowie nie mówili o tym wprost, Yunxian domyślała się po różnych szczegółach, jak wielkie nadzieje wiąże jej mąż z dzisiejszym dniem, i sama też mimowolnie poczuła presję. Wybrała się do centrum handlowego po nowe buty, wyjęła perłowe kolczyki, które dostała od teściowej z okazji ślubu. Teraz, gdy już ściągnęła syna z łóżka, stanęła przed lustrem na szafie i zaczęła przymierzać różne stroje. Co prawda dawno zdecydowała, w co się ubierze, ale w miarę upływu czasu ogarnęło ją wahanie – co takie pańcie z wyższych sfer wkładają na podobne okazje? Czy na pewno

powinna się zdecydować na sukienkę z wykładanym kołnierzykiem i krótkim rękawkiem? Zawsze zbierała w niej komplementy, jak młodzieńczo wygląda. Tylko czy na tym akurat przyjęciu „młodzieńczość” będzie cechą pożądaną? A może Yunxian przekombinowała i zrobi z siebie idiotkę, wyjdzie na niepoważną? Po krótkiej chwili zmieniła zdanie i wróciła do pierwotnej opcji, czyli długiej sukienki w kratkę, a żeby nie pozwolić sobie na dalsze roztrząsania, szybko wyszła z sypialni i zajęła się szykowaniem ubrań dla syna.

O jedenastej pięćdziesiąt stanęła w holu na parterze wieżowca, trzymając Peichena za rękę.

Na widok pozostałych kobiet natychmiast zaczęła żałować swojego stroju – przy nich prezentowała się tak drobnomieszczańsko.

Tamte – oraz ich dzieci – przyszły doskonale przygotowane: prążkowane wełniane żakiety, gładkie białe bluzki, krótkie spodenki khaki, wzorzyste sukienki, koronkowe obszycia; była w tym wszystkim swego rodzaju niedbałość. Nawet wielkie kwiaty kamelii na czyichś klapkach przyciągały wzrok. Wszystko sprawiało wrażenie starannie wypraktykowanej nonszalancji. Jak u wzorowej uczennicy, która z szeroko otwartymi oczami i niewinną miną zapewnia, że skąd, wcale tak dużo nie ślęczy nad książkami!

W wielkich, sięgających podłogi oknach Yunxian widziała odbicia swoje i pozostałych kobiet. Nie dało się nie zauważyć różnicy. Tamte wszystkie wyglądały, jakby zaraz miały lecieć na wakacje na jakieś wyspy na Pacyfiku, gdzie paradowałyby z drinkami ozdobionymi małymi parasoleczkami. Albo jakby przechadzały się po jakiejś zagranicznej galerii. Były takie swobodne i stylowe. Nic tylko dać je przed

obiektyw – wypadłyby znakomicie, a przy tym całkowicie naturalnie.

Yunxian zrobiło się smutno. Krępowiała się stać razem z nimi. Skuliła ramiona i przywitała się krótko, a potem już tylko z dystansu obserwowała te perfekcyjne kobiety. Spuściła niespokojnie głowę i spojrzała na syna, żeby sprawdzić, jak on się czuje w tej sytuacji, ale Peichen rozglądał się na wszystkie strony roziskrzonym wzrokiem, jakby jeszcze nie dostrzegał, jak bardzo odstaje od reszty.

Dla niego liczyła się tylko ojcowska obietnica, że solelizant ma w swoim pokoju szklaną gablotę pełną figurek superbohaterów.

Yunxian odetchnęła z ulgą: całe szczęście, że dzieci nie wnikają w takie szczegóły. Chyba nie dałaby rady podtrzymać na duchu i siebie, i synka. Poczula mimowolną urazę – wszystko to wina Dingguo, przecież mógł jej doradzić, jak powinna się ubrać. Mogłaby wypaść znacznie lepiej.

Ktoś się spóźniał, a gospodyni chciała poczekać, aż zbiorą się wszyscy goście, nim zaprowadzi ich na górę do mieszkania.

Z pewnej odległości łatwo byłoby pomyśleć, że wśród zgromadzonych kobiet panuje atmosfera luzu – poza Yunxian wydawały się rozluźnione, kręciły się swobodnie, przysiadają, gdy miały na to ochotę. Uważniejsze spojrzenie zdradzało jednak, że wszystkie nieustannie myślą o Liang Jiaqi. Jak karpiki koi, które niby to pływają sobie, gdzie dusza zapragnie, ale natychmiast reagują na każde poruszenie dokoła stawu.

A Liang Jiaqi była właśnie takim cieniem przesuającym się nad brzegiem wody – wystarczył niedbały ruch jej ręki, by wszystkie rybki od razu zbiegały się w pośpiechu.

I ona ewidentnie zdawała sobie z tego sprawę, bo ciągle a to zagadywała jedną mamę, a to komplementowała wygląd innej. Tak jakby kroić tort: starała się jak najsprawiedliwiej obdarzyć uwagą wszystkie gościnnie. Yunxian uznała, że jej to nie będzie dotyczyło – przecież Liang Jiaqi jeszcze nigdy jej nie widziała, na pewno się do niej nie odezwie. Lecz gospodyni zadała kłam jej domysłom, bo gdy wreszcie skrzyżowały ze sobą spojrzenia, skinęła jej głową i uśmiechnęła się z sympatią i uwagą. Yunxian w myślach przyznała mężowi rację: małżonka jego szefa faktycznie doskonale umiała odgrywać swoją rolę. Jej minę można by dać do podręcznika jako pogładowy przykład: „Jak powinna się uśmiechać pani domu, gdy zorganizuje przyjęcie urodzinowe i nagle pojawi się na nim zupełnie obca osoba”. Jeszcze nie skończyła tych refleksji, gdy Liang Jiaqi ruszyła do działania i skierowała się w stronę jej i Peichena. Rybki natychmiast zareagowały: uniosły głowy i także skupiły uwagę na Yunxian i jej synu. Kilka z nich nachyliło się ku sobie i zaczęło coś szeptać. Yunxian natychmiast się spięła – czuła niewyraźnie, że coś się zaraz wydarzy, ale nie miała pojęcia, co dokładnie.

– Ty pewnie jesteś Yunxian? Cześć. Ja jestem Jiaqi, żona Teda. Możesz mi też mówić Katherine albo samo Kat.

Yunxian nawet nie zdawała sobie sprawy, kiedy na jej ustach pojawił się speszony uśmiech.

– O nie, tylko mi nie mów, że pan Yang nic o mnie nie wspominał? – Jiaqi puściła do niej oko jak młoda, psotna dziewczyna.

Yunxian poczuła konsternację. Rozumiała, że powinna zdobyć się na wysiłek i przyłączyć do gry, ale nie bardzo wiedziała jak. Ścisnął się jej żołądek, narządy wewnętrzne

jakby poprzesuwały się na inne miejsca. Niezbyt sobie radziła z relacjami interpersonalnymi, i to nawet gdy chodziło o własnych przyjaciół, których znała od lat – jeśli zdarzyło jej się wpaść niespodziewanie na jakiegoś znajomego, potrzebowała kilku minut, żeby się przystosować. Obecna interakcja przebiegała za szybko, Yunxian nie była w stanie za nią nadążyć. Postanowiła, że na początek spróbuje naśladować rozmówczynię.

– Dzień dobry. Tak, to ja... Po angielsku mam na imię Evelyn, ale wszyscy raczej mówią mi Yunxian.

Jiaqi utkwiała w niej uważne spojrzenie, które z jednej strony zdawało się kalkulujące, a z drugiej całkowicie pozbawione wyrazu. Yunxian ścisnęła rękę syna, żeby dodać sobie odwagi. Skoro nie było przy niej męża, musiała sama sobie poradzić. Czuła jednak niesprawiedliwość tej sytuacji, a zarazem własną bezsilność. I dokładnie w momencie, gdy jej napięte jak postronki nerwy już miały puścić, Jiaqi parsknęła śmiechem i zbliżyła się nieco; Yunxian poczuła delikatny zapach róż i kamelii, a na plecach ciężar ręki, ani za mocny, ani za słaby.

– Yunxian, spokojnie. Mam wrażenie, że jesteś strasznie spięta – usłyszała.

Wreszcie miała okazję przyjrzeć się z bliska gospodyni.

Liang Jiaqi miała elegancką figurę i skórę tak gładką, że wydawała się pozbawiona porów – trudno było stwierdzić, czy to efekt drogich kosmetyków, czy też zaawansowanych zabiegów medycyny estetycznej. Jej twarz nie była z rodzaju tych, które od pierwszego momentu przykuwają uwagę, ale im dłużej się na nią patrzyło, tym bardziej wydawała się pociągająca. Yunxian nie pamiętała, co powiedziała

w odpowiedzi – chyba wydusiła ledwie kilka słów... Chciała, żeby Jiaqi ją polubiła. Tamta roześmiała się parę razy, zasłaniając usta ręką. Yunxian nie umiała określić, czy to szczerze rozbawienie, ale tak czy inaczej doszła do wniosku, że jest w porządku – będzie mogła zaraportować mężowi, że całkiem nieźle sobie poradziła, i to pomimo jego niespodziewanej nieobecności.

Wreszcie dotarła ostatnia spóźnialska. Jej pojawienie się – niczym gwałtowne wpuśczenie do stawu kolejnego karpika – zakłóciło harmonię, do grupy nagle zakradła się nuta konkurencji.

Yunxian zauważyła, że na widok tej kobiety w oczach Jiaqi mignął jakby cień wahania, ale potrwało to tylko ułamek sekundy – nim zdążyła mrugnąć, gospodyni już się od niej oddaliła, ciągnąc za sobą zapach perfum.

Gościni, która przybyła z prawie dwudziestominutowym opóźnieniem, wchodziła właśnie do lobby. Nagle jakby sobie o czymś przypomniała – obejrzała się, nachyliła do okna samochodu i zagestykulowała, przekazując szoferowi jakieś polecenie. Była modnie ubrana, ramiona i nogi miała odsłonięte, figurę zgrabną, uda jędrne i pozbawione cellulitu. Przy niej szła dziewczynka. W porównaniu z matką wydawała się nijaka, tak przeciętna, że spojrzenie po prostu się po niej prześlizgiwało. A mimo to Yunxian natychmiast poczuła do niej sympatię, choćby z tego powodu, że buzia małej była zupełnie pozbawiona dwulicowości: wyraźnie było widać, że dziewczynka ani trochę nie cieszy się na to przyjęcie. Dlaczego? To nie miało znaczenia – sześciolatka zawsze znajdzie sobie powód do niezadowolenia.

Wyższe sfery

– Tylu gości, a ty jedna zdołałaś się spóźnić – przywitała Jiaqi jej matkę, niby to obrażonym tonem.

– To nie moja wina. Xinyu strasznie grymasiła po drzemce, nie chciała przyjechać.

Kobieta zrobiła minę i niecierpliwym gestem pokazała na córkę.

– Nic się nie stało. Trudno, żeby dziecko nie miało czasem humorów. No dobrze, w takim razie chodźmy na górę.

Jiaqi podniosła rękę i skinęła smukłymi palcami. Wszystkie rybki natychmiast chwyciły przynętę i posłusznie wsiadły za nią do windy.